ROK VIII

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 156.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 13,
obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Sylwestra i Melanii
Jutro: Nowy Rok. Fulgentego

Poznań, Wtorek 31 Grudnia 1878.

Wschód słońca 8.18, zach. 3.53.
Długość dnia 7 god. 39 min.

Z powodu święta uroczystego Nowego Roku w środę, następny numer wyjdzie w czwartek w swoim czasie.

Poznań, 30. grudnia.

— * **Stary Rok** dobiega końca, a przy zbliżaniu się Nowego można zaprawdę być w kłopocie, czego życzyć naszej społeczności, — tak jej wszystkiego potrzeba.

Taić sobie nie możemy, że umysły są przygnębione, przyciśnięte ciągłemi zawodami. Rok po roku ubiega a widoki na przyszłość przedstawiają się coraz gorsze.

Stawialiśmy szerokie plany, spodziewaliśmy się po nich wielkich rezultatów, a skutki następiły prawie wszędzie w odwrotnym kierunku. A najsmutniejszem jest to, że się z rzeczywistością liczyć nie umiemy i nie chcemy zrozumieć, że, dążąc do celów, w o d p o w i e d n i e ś r o d k i i s i ł y n i e z a o p a t r z e n i, sami pracujemy nad własnemi zawodami.

Wszystkie nasze przedsiębiorstwa zbiorowe mają niewątpliwie cele zacne, szlachetne. Poświęcamy dla nich i wiele pieniędzy i wiele sił moralnych i umysłowych; topimy w nich dwojaki kapitał, który dobrze użyty mógłby przynieść pożądane owoce, źle jednak zastósowany zatraca się częściowo, albo zupełnie.

Tellus miał być nie tylko bankiem wekslarskim ale także instytucyą wykupującą ziemię polską. Upadł, niczego nie wykupił, ale wiele ziemi polskiej skutkiem jego ruiny przeszło w ręce obce. Skutek wręcz przeciwny, jakiego się spodziewano.

I przy drugim Banku, dziś jeszcze żyjącym, plany były wielkie. Marzono o opanowaniu całego handlu zbożowego, budowano z wielkim nakładem spichrze aż na dalekich granicach, urządzano filie. Zadanie wielkie, skutek znowu odwrotny.

W kapitały jesteśmy i byliśmy biedni, ale to nie przeszkadzało nam, by się pobawić w utworzenie Banku Włościańskiego. Wmawialiśmy po prostu w siebie, że będziemy w możności ratować stan włościański udzielaniem pożyczek hypotecznych. Fantazya bardzo szlachetna miała chyba uzupełnić brak funduszów. Z tego wszystkiego pozostał tylko tytuł w instytucyi.

Szkoła Żabikowska — wielki pomysł, który stanął nakładem długoletnich obrad całego obywatelstwa,.— dziś po wielkim planie wielka ruina. Instytucyi tej dotąd egzekwii nie wyprawiono, choć od lat kilku leży trupem i pokutuje po walnych zebraniach Towarzystw rólniczych.

Niechaj każdy myśli o tem, jak chce; człowiek wszakże patrzący na to z boku, spokojnie, bez uprzedzenia, musi się zapytać: jak dziwnie ci Polacy biorą się do swych prac publicznych i to tak kosztownych?

Takie traktowanie spraw publicznych i to przez inteligencyą naszej społeczności, oddziaływać musi nadto bardzo szkodliwie na średnie klasy, którym wyższe stany zawsze za przykład służą. I pod tym względem nie brak na dowodach wykazujących, jak bezmyślne rzucanie projektami bałamuci umysły i popycha je do kroków nierozważnych, narażających stany średnie na straty bardzo dotkliwe.

Krytyki, w jakiej bądź formie, społeczność nasza nie znosi. Kto się poważy zaczepić jaki projekt, bezmyślnie rzucony, tego potępiają z góry.

Jeżeli na tej drodze pozostaniemy, w dalszej konsekwencyi musimy przyjść do pesymizmu i społeczność nasza nie obroni się zwątpieniu, które ją ogarniać będzie, a wtedy stósunki nasze jeszcze gorzej będą się ukształcały.

Obyśmy w Nowym Roku zerwali z naszą bujną a tyle nam szkodliwą fantazyą i prowadzili nasze prace z potrzebną rozwagą, rozsądkiem, z niezbędnem obrachowaniem, ażeby przykrych złudzeń było jak najmniej, a prawdziwych korzyści jak najwięcej.

W sprawie Towarzystwa Oświaty ludowej.

Z całego dziennikarstwa naszego widać, jak nikt ani przeczuwał, że Towarzystwo Oświaty ludowej czynność Dyrekcyi w ostatniem półroczu do tego stopnia skompromituje w obec policyi, że takowa zamknie tymczasowo jej dalsze działanie.

My także nad tem ubolewamy, ale to nas wcale nie powstrzymuje, ażeby prawdę nazwać po nazwisku: że obecny los swój zawdzięcza Towarzystwo wyłącznie Dyrekcyi. Prawdy tej nie myślimy taić, o ile tylko na to obecna chwila pozwala, bo jeżeli z jednej strony społeczności polskiej zależy bardzo wiele na tem, aby sprawa Towarzystwa przed sądem pruskim jak najpomyślniejszy wzięła obrót, to z drugiej strony i na tem jej koniecznie zależeć musi, aby z tego przykrego przypadku wyniosła dla siebie n a u k ę —na przyszłość. Nauki zaś nie będzie, jeżeli sobie p r a w d y nie powiemy i pozostawać będziemy w zaczarowanem kole złudzeń. Byłaby to zaprawdę rzecz nad wyraz przykra, gdyby zamknięcie Towarzystwa miało być wyrokiem sądowym zatwierdzone, a społeczność nasza nie miała mieć tej satysfakcyi, że choć wprawdzie drogo opłaciło nowe doświadczenie, to przynajmniej — nauczyło się czegoś przy tem!

Niestety, na tem stanowisku stoimy sami i to odosobnieni. Inne dzienniki mniemają, że się lepiej przysłużą, gdy będą—nie skąpiąc słów—dowodziły mniej więcej, że do sądownego ścigania Towarzystwa Dyrekcya jego nie dała zgoła żadnego powodu.

I tak „D z i e n n i k“ pisze: że z Instrukcyi i Odezwy Dyrekcyi, choć przed pół rokiem wydanej, „nikt najmniejszego użytku nie robił ani zrobił;“ zapewnia, że „na wiecach żadnych innych spraw, prócz sprawy oświaty, nie dotykano,“ — i „ani na chwilę nie przypuszcza, aby sąd miał zatwierdzić“ zawieszenie Towarzystwa, — a nadzieję swą popiera między innemi tem, że Towarzystwo, „szerząc zdrowe ziarno oświaty między ludem, tem samem było największą tamą przeciw szerzeniu pośród niego doktryn s o c y a l i s t y c z n y c h.“

„K u r y e r a“ „zdaniem, wyrok sądowy jedynie na korzyść Dyrekcyi wypaść może“, a pociesza się dla tego tą nadzieją, że „policya uczepiła się widocznie wyrażenia sprawy szkoły i Kościoła“, podczas gdy na żadnym z wieców p o l i t y k ą się nie zajmowano.“

Najobszerniej i najinteresowniej rozpisała się „G a z e t a T o r.“ Rozwiódłszy się nad stroną prawną, zastanawia się, czy się godziło z względów moralnych Towarzystwo zamykać, i uważa zamknięcie jego za „bardzo szkodliwe t a k dla polskiego społeczeństwa, jak i dla stósunków krajowych, p r u s k i c h i n i e m i e c k i c h.“

Widząc podobnie, jak „Dziennik“, w Towarzystwie środek „odpierania zakusów s o c y a l i s t ó w n i e m i e c k i c h,“ pyta się: „co nam teraz zastąpi ten dobroczynny wpływ, który inteligencya na lud nasz w kierunku zachowawczym, pozytywnym, moralnym, religijnym i rzeczywiście lud oświecającym wywierała?“ -- Policya, — tak ciągnie dalej — tego wpływu nie zastąpi, bo „to przechodzi jej siły, to nie jej sprawa, bo to sprawa moralna, z duchowego świata, w którym kula nie zabija, w którym pięść silna nie ma co uchwycić, kajdanom brak przedmiotu do okucia.“

Tłomacząc Dyrekcyą z słów: „kwestye kościoła i szkoły,“ podnosi, że „w czasach przewrotu i niebezpieczeństwa pospolitego nie o słowa nie o wyrażenia chodzi, ale — o myśl przewodnią i uczynki“ i pod koniec tego rodzaju wywodów przychodzi do takiego rezultatu, że „Towarzystwo oświaty ludowej, jak nasze zamknięte, w i ę c e j w a r t e o d n a j c z u j n i e j s z e j p o l i c y i,“ — i „z tej strony na rzecz patrząc, powiedzieć można, że Towarzystwo było l e p s z ą p o l i c y ą o d p o l i c y i s a m e j.“ Tuż za temi słowami — czy w przystępie rezygnacyi — czy też tylko dla zaokrąglenia artykułu — westchnęła sobie „Gazeta Tor.“ tak: Nieraz ranili stróże ludzi, który im biegli na pomoc, gdy tymczasem złoczyńcom został czas i swoboda do brojenia.“ Stróżem jest tu policya, ludźmi Dyrekcya Oświaty, złoczyńcami — socyaliści — i dla tego kończy wreszcie: „Rządu rzeczą będzie rozróżniać tu bystro i trzeźwo i do tego go wzywamy w i m i ę n a s z e g o i j e g o n a w e t d o b r a.“

„G o n i e c,“ zapatrując się z podobnego punktu na fakt zamknięcia Towarzystwa, wypowiada swą opinią krótko i zwięźle. — „Gdyby — niaze — rząd p o j m o w a ł swój obowiązek, toby takiemu Towarzystwu, jak to, powinien dawać po kilka tysięcy talarów zapomogi, aby szerzyło jak dotąd tak i nadal zasady sprzeczne ze socyalizmem i złodziejstwem.“

Tak się rozpisują dziś nasze pisma, a w ich artykułach prócz sentymentalizmu, który Dyrekcyi tyle pomoże, co umarłemu kadzidło, widzimy tylko jednę nową myśl, o której do dziś mało kto zapewne słyszał: to jest, że Dyrekcya postanowiła walczyć przeciw s o c y a l i s t o m — i to w „i m i ę n a s z e g o i d o b r a r z ą d u p r u s k i e g o.“

Policya poznańska, zamykając Towarzystwo popełniła widocznie grubą — omyłkę!

Biorąc rzeczy na seryo, trzeba się pytać: po co Dyrekcyi było pracować przeciw socyalistom, czy dobrze zrozumiany interes nie nakazywał opatrzyć tak Towarzystwo, ażeby czynności jego na zawieszenie nie były narażone! Sentymentalizm pism naszych Dyrekcyi nie pomoże, a na policyi i prokuratorze wrażenia nie zrobi.

„Dziennik“ widocznie zgorszył się naszym artykułem w którym wykazaliśmy, z jakich powodów Dyrekcya weszła w kolizyą z policyą, i uważa, że takie traktowanie rzeczy „niegodne pisma polskiego.“ Niechaj się „Dziennik“ pogodzi z tą smutną może dla niego myślą, że jego oburzenie zrobi może pewne wrażenie na jego czytelnikach, ale wpływu żadnego mieć nie będzie. Ludzie myślący w naszem społeczeństwie, choć może jeszcze nie tak liczni, jakby sobie życzyć należało, czują dziś, że nasze prace społeczne zarywają się i to skutkiem tej niepoprawnej a tak bezmyślnej fantazyi, która najlepszy swój wyraz znalazła właśnie w Dyrekcyi Oświaty ludowej. „Dziennik“ w ostatnich siedmiu latach w niejednej sprawie zmieniał swe zapatrywanie i swe stanowisko; my życzymy mu przy okazyi Nowego Roku, ażeby i w sprawie Towarzystwa Oświaty przyszedł do innych poglądów i razem z nami uznał: że ten kierunek, jaki się także w Dyrekcyi Oświaty rozwinął, musi być koniecznie r a z z ł a m a n y m, bo na tej drodze dalej postępować jest niepodobieństwem. Żadnego zgoła nie ma powodu, by osłaniać postępowanie Dyrekcyi, lekkomyślne, wprost oburzające, owszem interes publiczny wymaga, abyśmy, wolni od jałowej sentymentalności, wykazywali szkodliwość postępowania Dyrekcyi i ostrzegali przed podobną robotą.

W tej też myśli rozpoczynamy druk artykułów nadesłany nam „z poważnego źródła“

Z miasta.

I.

Z często w ostatnich czasach pojawiających się korespondencyi i artykułów w pismach naszych dowiadujemy się, że Towarzystwo Oświaty ludowej, które w dalszych powiatach Księstwa naszego uważaliśmy na rodzaj węża morskiego, w rzeczywistości istnieje. Wprawdzie raz po raz czytywaliśmy w dziennikach ogłoszenia i sprawozdania Dyrekcyi, pokwitowania nawet podskarbiego, ale że rzadko kiedy mieliśmy szczęście spotkać się na prowincyi z członkami Towarzystwa lub też z biblioteczką założoną za współudziałem Dyrekcyi, byliśmy nieledwie przekonani, że to tylko reminiscencye owych dywizyi, brygad i pułków z r. 1863, które miały, jak to wiemy, swych jenerałów i pułkowników, ale nie miały żołnierzy.

Dziś dzięki nowemu prezesowi, który po pompejańsku uderza nogą w ziemię i wydobywa z pod niej kohorty i legiony, Towarzystwo Oświaty zamierza wyjść z mytologicznego ukrycia i zaznacza swą egzystencyą na szerokiej po stawie, bo na podstawie ludowej, na wiecach. Dla czego Towarzystwo z tak wielkim aparatem wystąpiło na raz na plac naszych prac organicznych, Dyrekcya wyjaśniła to w swej odezwie. Zaznaczywszy, że do społeczeństwa naszego wkradły się „zgubne zasady“, „rozprężenie umysłów“, „zaćmienie duchowe“, w ogóle, jak się przekonujemy, klęski przewidziane w apokalypsie, Dyrekcya postanawia podjąć walkę a outrance z tym nowym antychrystem „z wytężeniem sił swoich w wyższym, niźli dotąd było stopniu“.

To ostrożne przyznanie się do niedawnej opieszałości, z przyjemnością każdy przyjaciel Towarzystwa przyjął jako zadatek poprawy. Co do owych zgubnych zasad, Dyrekcya ma widocznie na myśli socyalizm, skoro dodaje, że nawet „władze rządowe już dały hasło do spiesznego stawiania tam przeciw złemu tak groźnie się zapowiadającemu“. Jest to alouzya do ustawy przeciw dążnościom socyalistycznym. Rozwijając myśl swą dalej wśród rytmicznego szmeru retorycznych kaskad, głosem proroka woła do narodu: „Godzina ostatnia wybiła! Niebezpieczeństwo grożące dziś jeszcze usunąć się może.“

Chwałaż Bogu, pomyślałem sobie, patrząc na uregulowany przez Dyrekcyą zegar przeznaczeń, chociaż już północ wybiła, Towarzystwo Oświaty ma jeszcze sposób rzucić strugę światła z półek swych biblioteczek na tę „ciemnicę nieświadomości, las bałamuctw i pokus, któremi lud nasz coraz gęściej widzi się osaczonym,“ — czekamy na ten fajerwerk! Nadzieja zawiedziona. W sekundę po wybiciu złowrogiej godziny, Dyrekcya zsiada z swej Rosinanty, galopującej już na antychrysta, pomyłka widoczna! wśród tumanów figur retorycznych zarysowały się nagle kontury wiatraków rycerza z La-Manchy! Szabla z ręki wypada, a flet sielankowy, godny lutni Lenartowicza, gra nam na dawną znaną nutę, że ten „ludek nasz poczciwy“ nie jest jeszcze tak zły, skoro „chciwem sercem chwyta oświatę wszędzie, gdziekolwiek podawaną mu bywa we właściwościach i przymiotach, które nie tylko przyrodzonemu i moralnemu usposobieniu jego, ale oraz tradycyom rodzinnym, zwyczajom i obyczajom jego, i prawom jego odpowiadają.“

Niebezpieczeństwo więc nie jest tak groźne! Socyalizm nie przedarł się jeszcze przez twarde czaszki naszych włościan. Kantorki naszych obywateli mogą się tymczasem obyć bez zamków bezpieczeństwa, a oszczędzony grosz jest w nich pewniejszy, niż depozyta w niejednej instytucyi bankowej. Lud nasz nie jest chciwy, ani krwi, ani pieniędzy, lecz poprostu cierpi okropny głód w swych umysłach, czyli żąda „koniecznej strawy duchowej,“ jak to pod kwiatkiem wyraża się Odezwa Dyrekcyi Oświaty. Taki głód może pociągnąć za sobą katastrofę, za którą szafarka tej strawy duchowej (pamiętajcie to sobie Panowie) „nie chce i nie może brać na siebie odpowiedzialności,“ tak samo, jakby nieprzymierzając który z naszych restauratorów nie chciał być odpowiedzialny za ofiary głodu w Mandżuryi. Jednakże przez mandat narodu powołana na stanowisko generalnego restauratora głodnych umysłów ludu naszego, musi Dyrekcya spełniać swe twarde posłannictwo. Do tego potrzeba jej organów powiatowych „przez które potrzeby umysłowe i moralne ludu naszego jedynie skutecznie i sprężyście *(sic!)* dosięgnąć i zaspokoić się dadzą“. Organizacya ma być bardzo prosta. W każdym powiecie ma powstać komitet, każdy komitet wybiera prezesa, sekretarza i podskarbiego, co czyni na całe Księstwo włącznie z miastem Poznaniem 28 komitetów, tyleż prezesów, nie mniej, nie więcej sekretarzy i podskarbich. Ponieważ w skutek rozbicia się niejednego Towarzystwa na prowincyi, powstało wiele popytu na godności obywatelskie, jest nadzieja, że kreowane przez Dyrekcyą krzesła w krótkim czasie zajęte zostaną „przez równie myślących i równie do poświęceń gotowych obywateli“.

Ale że w naszem społeczeństwie, którego organizacya podług Lelewela sięga aż do wieców piastowskich, kto chce mieć głos w rządzie, musi się legitymować mandatem ludowym, choćby nawet ten lud stanowił kilku zaproszonych *ad hoc* sąsiadów lub zwiezionych na pańskich fornalkach „młodszych braci“, dla tego i Dyrekcya, szanując ten ustrój społeczny, może też pod świeżem wrażeniem zwrotki Boga Rodzicy:

Adamie, ty Boży kmiecu,
Ty siedzisz u Boga w wiecu,

zaleciła narodowi, aby zebrał się w wiece i na tych wiecach wybrał zaprojektowane organy powiatowe, które w ten sposób *rite* obrane nad dobrem pospolitem radzić mają.

Jakaż to cudna idylla!

Ale na tem porządek dzienny wieca nie ma być wyczerpany! Dyrekcya, korzystając z wolności procederowej, radzi braciom powietnikom, aby importowali sobie z powiatów odznaczających się szczególną produkcya krasomówstwa, kilku „mówców ludowych“ — *fur Geld und gute Worte* — czyli jak się Odezwa dyplomatycznie wyraża, „nie oglądając się nawet na koszta, jakieby ztąd wyniknąć mogły“. Zaznaczamy, że odezwa publikowana została przed petycyą średzką, żądająca — dla powszechnej biedy między bracią rólnikami — cła ochronnego na produkta powiatu średzkiego! Ci importowani mówcy, „duchowni i świeccy“, mają przedewszystkiem mówić o Towarzystwie Oświaty ludowej, ile możności starać się wyjaśnić zgromadzonemu ludowi „naturę, dążność i cele jego“ pokazując [illegible] z rozmaitych stron“, to *mirulum* [illegible] Pamiętajmy, że żaden wiec przyzwoity nie może się ograniczyć na jednym przedmiocie; — tak mniema Dyrekcya, i dla tego też radzi „mężom zaufania“ dokładać starania, aby „obok kwestyi naglących Kościoła i szkoły mówiono o innych, słowem *de omnibus rebus et quibusdam aliis*. Zestawienie kwiatka z kożuchem widocznie nie razi Dyrekcyi!

Jak się przekonywamy, wymowny głos Dyrekcyi nie był głosem wołającego na puszczy. W kilku powiatach zwołano na wydane przez nią hasło wiece; w niektórych chciano zwołać, ale później odwołano. W każdym jednak razie zaznaczyć wypada, że nasza hierarchia, stojąca na czele prac organicznych, zbogaciła się w przeciągu kilku tygodni o kilku prezesów. Zastanowiono się wreszcie nad ważnością sprawy, wyznaczono *ad hoc* komitety, które mają zbadać, jak, kiedy, gdzie i czy w ogóle utworzyć komitety powiatowe.

Aby nie być posądzonym o stronniczość zaznaczam, że z kilku powiatów, gdzie się wiece odbyły, wpłynęły i składki i że zdobyto nowych członków. Dosyć, że w spokojnej przystani wygodnego kwietyzmu zostająca dotąd nawa Towarzystwa Oświaty ludowej, wypłynęła pełnemi żaglami pod sterem swego Prezesa na rozbujałe flukta wieców powiatowych. Niestety dowiadujemy się teraz, że nawa płynąc wśród „zaćmienia duchowego, ciemnicy nieświadomości,“ jak się Odezwa o stopniu oświecenia ludu naszego wyraża, uderzyła nieostrożna sama o rafy podwodne, na których znalazła — zawieszenie przedsiębiorstwa!

Zbąszyń, 27. grudnia. (Jubileusz kapłański ks. lic. Roehra). Dnia 17. bm. odbył się 25letni jubileusz kapłaństwa ks. dziekana lic. Roehra. O 6. godzinie rano zaśpiewał chór kościelny Jubilatowi, potem niemieckie Towarzystwo śpiewu, poczem bez przerwy szły powinszowania zewsząd. Parafia ofiarowała śliczny mszał, 4 tomowy brewiarz z Paryża sprowadzony i 2 srebrne świeczniki; nauczyciele ofiarowali stułę, nasi księża mansyonarze z okolicznemi wikaryuszami śliczny zegar ścienny, regulator; księża proboszczowie zaś 2 miesiące naprzód podczas kongregacyi w Babimoście kielich z pateną. Prócz tego nadeszło wiele innych podarków, nawet nie zapomniał pewien parafianin z Ameryki o dniu jubileuszowym i o małem podarku. O 10. godzinie przy odgłosie dzwonów wprowadzono Szanownego Jubilata pod baldachimem w ornat ubranego w asystencyi kilku księży wikaryuszów i bractw z świecami w ręku do kościoła, ślicznie ozdobionego w girlandy od bramy aż do wielkiego ółtarza. Nabożeństwo odbyło się przy bardzo licznem zebraniu parafian, mszy św. wtórowała muzyka w czem zasługa p. E. Niedbałowi, p. Daneckiemu i całej młodzieży się należy. Przemówienia do ludu nie było żadnego. Po nabożeństwie odprowadzono Szanownego Jubilata do domu, gdzie później zaproszeni dozór, reprezentacya i inni goście pożywali wspólnie obiad. W drugie święto podziękował Szanowny Jubilat parafianom za liczny udział w dniu jubileuszu zarazem za objawy miłości i życzliwości; najwięcej Go rozczulił grosz wdowi, który pewna biedna wdowa ze składek ofiarowała. Oby Bóg zachował nam Go jeszcze w długie lata i obyśmy się doczekali wspólnie 50letniego jubileuszu i—innych czasów.

Z Warmii, 26. grudnia. (Nasze stósunki. — Ks. prob. Weichsel.) W num. 152 „Orędownika“ szan. korespondent z Warmii odzywa się, że już przed paru laty pisał o smutnem położeniu szkół naszych, a dziś się pociesza tą myślą, iż się poczyna obudzać duch braci Warmiaków, biorących się pomału do czytania polskich książek i pism.

Tak jest w istocie! poczyna się lud przebudzać, ale bardzo pomału, a czas przecie ze swemi okolicznościami wymagają tego, aby się lud szybko przebudzał, oczy swe przecierał, a przejrzawszy — poznał, czem jest, co ma czynić, do czego ma dążyć, jakie jest jego przeznaczenie, zkąd mu niebezpieczeństwo grozi jego językowi i co go na przyszłość czeka.

Mało to jest, jeźli tu i owdzie zapisze sobie ktoś jakie polskie pisemko i czyta je z nudów lub może dla ciekawości o wojnie, żeby „nasi“ wygrali, i żeby jaki „prync“ wziął kogoś w „pojmanie“. Ale o tem to już polskie pisma nie zawsze mu dość piszą; więc jeźli tylko kilka wyrazów niemieckich rozumie — dalejże, zapisuje sobie „mniamniecki cejtunek“ w przekonaniu, iż mu to więcej uwagi doda.

Czytanie pism polskich u nas budzi, jak wszędzie, ducha polskiej ludności, ale to jest za mało, co pisma zrobić mogą, potrzeba jeszcze, aby przytem ludzie sami myśleli nad sobą. I poczynają też już Warmiacy myśleć sami o sobie i poczynają oczy otwierać, a do tego pobudzają ich czasy teraźniejsze: ta fałszywa wolność liberalna, ta nienasycona lichwa i to żydowskie wyzyskiwanie wiejskich gospodarstw i te ciężkie czasy, w których nikt sobie rady dać nie może.

Poczynają więc myśleć Warmiacy nad tem, aby się wydobyć z pod tej kapitalnej żydowskiej opieki i w tym celu zawiązać stowarzyszenie rólnicze, przytem kasę pożyczkową i wydawać gazetę wiejską w polsko-niemieckim języku dla ludu, a ma się to rozpocząć jeszcze tej zimy. Takie myśli są bardzo dobre, gdyby były w czyn zamienione, a potem umiejętnie prowadzone. Dodać tylko wypada, że chcąc tutejszą ludność ratować — trzeba ją wszechstronnie ratować, tj. umysłowo, moralnie i materyalnie; a to da się osięgnąć tylko przez przemawianie i pisanie do ludu polskiego w jego polskim języku, którym ułatwiałoby się przystęp ludowi do brania udziału w podobnych ekonomicznych dążnościach. Najpotrzebniejsze byłyby tu Kółka rólnicze i kasy pożyczkowe. (Prosimy donieść nam, kto tam zakłada pismo polsko-niemieckie? „Oręd.“) — Za to, że pobożni pielgrzymi gromadzili się w Gietrzwałdzie na smentarzu pod klonem na modlitwy, skarżono miejscowego proboszcza i dozór kościelny. W pierwszej instancyi nie uznał sędzia winy na obżałowanych i uwolnił ich. Prokurator atoli apelował do Królewca, lecz i tam pod dniem 12. bm. termin wypadł pomyślnie tak dla ks. Weichsla, jak i dla dozoru kościelnego. W pierwszej instancyi pytał się sędzia żandarmów, jako świadków: co ci zgromadzeni ludzie na smentarzu robili, czy mieli jakie przemowy, narady? — Nie, tylko klęczeli i modlili się pocicho i głośno i śpiewali — odebrał odpowiedź. Zatem — zawyrokował — takie zgromadzenia nie podpadają paragrafom karnym. — Tak samo pewno i w Królewcu zawyrokowano.

Przed paru tygodniami odebrał czcigodny ks. Weichsel kartę pocztową otwartą, z Królewca, gdzie jakiś fanatyk z szatańską złością wzywa ks. proboszcza, aby, gdy będzie chciał odgrywać

sceny objawień—zaprosił tego szaleńca z Królewca. Drugi taki pamflet nadszedł na ręce ks. proboszcza zkądinąd w tych dniach też tej samej treści i podpisał się E. Fulda.

Tak się znęcają liberały.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Książę Bismark ma dopiero w lutym zjechać do Berlina na otworzenie parlamentu.

— Następcę tronu pruskiego spotkał podczas świąt przypadek; gdy jechał powozem, nagle konie się spłoszyły i następca tronu wypadł z powozu, wszakże bez większego uszkodzenia.

— Dzienniki liberalne piszą, że minister Falk pozostanie w urzędowaniu i do dymisyi się nie poda.

— Minister skarbu, p. Hobrecht, miał w tych dniach dłuższe posłuchanie u cesarza, któremu wykładał plany księcia Bismarka dotyczące zaprowadzenia ceł nadgranicznych i reformy podatków. Liberały, którzy są za wolnością handlu, przysposabiają materyał, aby w parlamencie wystąpić przeciw projektom cła księcia Bismarka.

— Rząd stara się gorliwie o to, aby parlamentowi na sesyi przyszłej przedłożyć ostateczny projekt, dotyczący nabycia gruntu pod nowy gmach parlamentu. W pierwszym rzędzie zamyślano zakupić pałac Raczyńskiego; zdaje . jednak, że układy się rozbiją, gdyż obecny właściciel tego gmachu stawiał wygórowane warunki. Jeśli ugoda nie przyjdzie do skutku, zamierza rząd nabyć zakład Krolla. W takim razie gmach parlamentu będzie oddalony znacznie od centrum miasta. Rząd pocieszy reprezentantów koleją miejską, będącą na ukończeniu i rozlicznemi kolejami konnemi, a nadto wskaże im Waszyngton i Londyn, gdzie parlamenta o wiele dalej od środka miast są odległe, aniżeli zakład Krolla w Berlinie od ulicy Wilhelmowskiej.

— Na mocy socyalistycznej ustawy zakazano dotychczas 144 stowarzyszenia, 44 dzienniki i 157 nieperyodycznych pism.

— Z Gotha donoszą, że zamierzonemu tamże spaleniu dwóch trupów ludzkich władze przeszkodziły, gdyż ceremonia palenia sprzeciwia się prawom krajowym. Dziwna rzecz, że władze teraz dopiero dowiedziały się o tem, a przed niedawnym czasem przypatrywały się spokojnie, jak palono ciało ludzkie podług wszelkich reguł sztuki. Zwolennicy tego rodzaju pogrzebów zamierzają w drodze interpelacyi i petycyi u rady związkowej zyskać zezwolenie na ten pogański sposób pogrzebu. Parlament już raz zajmował się podobną petycyą, przeszedł jednak do porządku dziennego głównie dla tego, że trudno będzie wówczas konstatować przypadki otrucia.

Sprawy wschodnie. Najświeższe wiadomości o politycznym stanie Europy brzmią w ogóle pokojowo. W Londynie, Petersburgu, Wiedniu i Carogrodzie oddają się nadziei, że traktat berliński zostanie ściśle przeprowadzony, wszystkiem bowiem mocarstwa podpisane na tym traktacie podały sobie niejako ręce, aby stało się zadość jego postanowieniom. Z drugiej strony Turcya stara się wejść w przyjazne stósunki z Grecyą, Serbią i Rumunią. Przedewszystkiem idzie jej o rychłe uregulowanie stósunków z pierwszem państwem. W ministerstwie wojny wygotowano kartę, na której oznaczono dokładnie przyszłe wojskowe granice między Turcyą a Grecyą. Na projektowaną na kongresie linią graniczną nie godzą się w Carogrodzie, gdyż Turcya stałaby się zupełnie bezbronną.

— Donoszą z Afganistanu, że emir Szyr Ali już 10. bm. uszedł z poselstwem rosyjskim do Turkestanu. Czy Jakób chan, lubo życie swoje zawdzięcza Anglikom, będzie skłonnym do zawarcia pokoju, zdaje się rzeczą niepewną. Jest to natura wojownicza, człowiek po europejsku wykształcony, choć prawda długiem więzieniem złamany. Trzymał go ojciec w zamknięciu, aby syna z drugiej żony w jego miejsce wynieść na tron. Anglikom ucieczka Alego wcale nie na rękę. Nie pragną oni posiadania Afganistanu, lecz tylko posunięcia swej granicy cokolwiek i utworzenia silnego państwa afgańskiego przeciw Rosyi. To myśleli znaleźć przez Szyr Alego. W wojsku indyjskiem z krajowców złożonym zdarzają się zdrajcy, służący za szpiegów plemionom granicznym i górskim, które kolumny angielskie mileczkiem napadają.

Francya. „Agence Havas" dowiaduje się z nad granicy hiszpańskiej, że około Barcelony pojawili się zbrojni powstańcy w liczbie 400.

Austrya. Organ rządu zaprzecza przez węgierskie dzienniki rozszerzonej wieści, jakoby liczba policyi w rezydencyi cesarskiej w Gödöllö na Węgrzech miała być powiększoną z powodu pojawienia się tamże saskich socyalistów.

Włochy. Cairoli, prezes gabinetu, obrońca króla, ustąpił z przybocznej rady króla, a wszystek radykalizm włoski przyklasnął mu i zasypał go powinszowaniami za to, że nie zadał kłamu swym radykalnym zasadom, że się nie zaparł swej przeszłości. Miejsce jego zajął pnący się po raz trzeci do godności ministeryalnej pan Depretis.

— Proces Passanantego toczyć się będzie przed sądem przysięgłych dopiero w pierwszych dniach stycznia. O jego przesłuchiwaniu i postępowaniu w więzieniu podają dzienniki kilka ciekawych szczegółów. Skrytobójca cieszył się, że mu dano za obrońcę jednego z najsłynniejszych adwokatów i dodał: „Ja też nie jestem żaden zwykły zbrodniarz, w historyi będą mnie przedstawiali jako męczennika albo też będę jeszcze prezydentem uniwersalnej republiki." Passanante obstaje wciąż przy twierdzeniu, że tylko zranić chciał króla. „Gdybym go był zamierzał zabić, mówił, to byłbym sztylet pomazał trucizną." Kiedy przybył do niego obrońca, Passanante porzucił maskę cynizmu, jaką dotąd się pokrywał. Na zapytanie adwokata, co może przywieść na swą obronę, odparł morderca: „Chciałbym tylko sprostować niektóre niedokładności w oskarżeniu." Po odczytaniu aktu oskarżenia opisywał Passanante cały przebieg zamachu a zwłaszcza walkę, jaką stoczył z Cairolim, który go schwycił za włosy. Zbrodniarz dziękował w końcu swemu obrońcy, wyrażał jednak wątpliwość, czy talent obrońcy zdoła go uwolnić z tego przykrego położenia.

Rzym. Śmierć wyrwała znowu jednego z najstarszych członków świętego kolegium śp. Kardynała **Asquini**, który należał jeszcze do Kardynałów mianowanych przez Grzegorza XVI. Zmarły Kardynał urodził się 14. sierpnia 1802. w Fagagna; na konsystorzu 22. stycznia 1844. zamianował go Grzegorz XVI Kardynałem in petto, a na konsystorzu z dnia 21. kwietnia 1845. rzeczywistym Kardynałem.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 30. grudnia. Wczoraj zebrało się około 40 członków Spółki pożyczkowej w lokalu Towarzystwa przemysłowego na wspólnej kolacyi pożegnać p. dr. Buskiego, dotychczasowego dyrektora Spółki. Prezes Rady Nadzorczej, p. dr. Zielewicz, wzniósł pierwszy toast na zdrowie p. dr. Buskiego, w dłuższej pięknej mowie podnosząc jego zasługi w Spółce. Całe towarzystwo bawiło się przez kilka godzin, wznosząc rozmaite toasty, zastosowane do chwili, w jak najprzyjemniejszej harmonii.

— * **W Nowy Rok** odbędzie się na sali hotelu Saskiego przedstawienie amatorskie na [illegible] ubogich wdów i sierót, będących pod opieką tutejszego Towarzystwa św. Wincentego a Paulo. Danem będzie: „[illegible]ica nad Wisłą", krotochwila we 2 aktach ze śpiewami; poczem nastąpi wyjątek: „Chłop milionowy" i „Nowy Rok", krotochwila w 1ym akcie ze śpiewami. Na zakończenie wykonanym będzie Ma[illegible]

— * **Będące** dotąd w obiegu 100markowe banknoty banku weimarskiego będą tylko jeszcze do dnia jutrzejszego tj. 31. grudnia r. b. wykupywane; po upływie tego terminu tracą banknoty te zupełnie wartość swoją. I banknoty talarowe banku berlińskiego stowarzyszenia kasowego (Bank der Berliner Kassen-Verein), które wskutek uchwały walnego zebrania tegoż stowarzyszenia wykupione być powinny do końca bieżącego roku, tracą po tym czasie, tj. po dniu 31. grudnia r. b. zupełnie wartość swoję.

— * **Teatr polski.** Dnia wczorajszego odegrano przy licznym udziale publiczności **Zabobon**, czyli Krakowiacy i Górale.

Z powodu prób Nędzników jutro we wtorek przedstawienia nie będzie. W środę zaś: **Skalbmierzanki**, sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami. W czwartek: **Nędznicy**, dramat w 10 obrazach p. Wiktora Hugo.

— * **Przedstawienie** amatorskie dane w drugie święto Bożego Narodzenia przez grono amatorów na sali hotelu Saskiego na dochód pogorzelców dubińskich udało się świetnie tak pod względem artystycznym jako też i finansowem, bo po odtrąceniu wszelkich kosztów złożyło grono amatorów na nieszczęśliwych pogorzelców na ręce nasze 49 mrk. 55 fen., którą to sumę wysyłamy do Dubina na ręce Wgo księdza proboszcza **Klajnera**.

Publiczność nasza bardzo licznie się zebrała, co dowodem, że wszelkie szlachetne przedsięwzięcia chętnie popiera. Nie mało do tego przyczynił się i dobór sztuki, jak np. Kasper Karliński. Po przedstawieniu odbyła się wspólna zabawa z tańcami spokojnie i przykładnie.

— * **Wedle** świeżego rozporządzenia policyjnego ustaną z dniem ostatnim bieżącego roku wszystkie t. z. przedstawienia „Tingeltangel." I tak zamkniętą zostanie w Tunelu przy ulicy Bismarka mały teatr, na którym dotąd trzy razy w tygodniu dawano przedstawienia, a w ogrodzie ludowym nie będzie już wolno szansonentom występować w znanych kostiumach trykotowych.

Z Zbąszynia, 28. grudnia. W zamożnej a bliskiej wsi Dąbrówce zdarzył się przykry wypadek. Był tam kowal gminny, który lubiał w kieliszek zaglądać. Chcieli go już z gminy gospodarze wyrzucić, lecz mając wzgląd, że to swój i ma familią, a do tego że obiecywał poprawę, zostawili go; aż tu we wilią tak biedak sobie podchmielił, iż nie doczekał wieczerzy pańskiej, tylko w szatańskiej kaplicy żywot doczesny zakończył, pozostawiając żonę i kilkoro dzieci gminie ciężarem.

Z Królestwa, 23. grudnia. Szanowny Redaktorze! W Królestwie istnieje prawo, iż każdy mieszkaniec, który posiada broń za pozwoleniem rządu, musi od takowej opłacać podatek stały, lecz oprócz tego, chcąc z takową chodzić po polowaniu, także drugie tyle za tą myśliwską zabawę, opłacić musi, co dla skarbu żadny dochód czyni, bo pare milionów rubli.

W majętności Płonne, właściciel pan W. Łem..., chcąc urządzić niewinną zabawę myśliwską z naganką, zaprosił do siebie obywateli w liczbie 13. Gdy już w komplecie zebrani byli, z wesołym humorem przy odgłosie trąbek myśliwskich udali się w las na stanowiska. Po odbytej zaledwie jednej nagance napada ich straż pograniczna wojskowa z golemi pałaszami w szarży do ataku, tak jakby na rozbójników lub buntowników jakich. Szczęściu przypisać można i trzeźwości obywateli, że przy tak licznem zgromadzeniu ludności atak nie został odparty ofiarą krwawą, chociaż obywatela pana Ł. potrącił koniem gefreiter, który potem zeskoczył z konia, uchwyciwszy za ramiona pana Ł., przytoczył mu lufę rewolwera nabitego do piersi. Atoli zobaczył to asystent władzy policyjnej, który był przysłany z ramienia naczelnika powiatu dla porządku przy obecnej zabawie, to jest żandarm, w pełnej formie wojskowej stanął więc pomiędzy panem Ł. a gefreiterem. Na to gefreiter pochwycił żandarma za gardło i nuże znowu rewolwerem mierzyć mu w piersi. Wtedy to waleczni żołnierze wraz z chrobrym gefreiterem obtoczyli śmiejących się obywateli i poprowadzili z dobytemi pałaszami do dowódzcy swego na kordon Kołat.

Po dobrej godzinie czekania na dworze zjawia się gaficer i oznajmia nam, że jesteśmy aresztowani za polowanie. Woła w obecności naszej gefreitra i rozkazuje mu jechać do naszych kilkudziesięciu naganiaczy, rozkazując, jeżeli się natychmia[illegible] ni[illegible] strzelać, co zabijecie to zabijc[illegible]

Po [illegible] [illegible]ania do niewinnych i bezbronnych ludzi, czekających na nasz powrót, oficer z widocznem zadowolnieniem poszedł do swej izby, zostawiwszy nas z żołnierzami.

Po ośmiogodzinnem więzieniu pod strażą zjawia się znów porucznik, odbiera nam broń, naboje i wymaga słowa honoru, że stawimy się dnia następnego na komorze. Nie znając swej winy, ale pod przemocą rewolwerów, przyrzekamy wszystko, aby nas prędzej głodnych i ziębniętych wypuszczono.

Nazajutrz stawiamy się na komorze według słowa honoru, — gdzie dyrektor komory odbiera w naszej obecności raport przez żołnierzy straży pogranicznej przywieziony. Stósując się do swych przepisów po podpisaniu wypuszcza nas na wolność, zatrzymując broń i naboje myśliwskie. Hamując w sobie wszelką niewczesną krewkość po spokojnem i cierpliwem do czasu wytrzymaniu wszystkich tych przykrości obelg, gróźb i nadużyć, udaliśmy się nareszcie do swoich domów, gdzie już pogłoski chodziły, że nas straż graniczna zarąbała.

Takie my tu mamy przyjemności, i dzielę się tą wiadomością z Wami za kordonem, abyście też wiedzieli, jak my tu pod Moskalem polujemy na zające. Bywajcie zdrowi!

Rozmaitości.

— * **Przeciw czkawce.** Przykrą rzeczą jest czkawka? Komu również nie wiadomo, jak chorobliwa ta przypadłość trudną jest do natychmiastowego usunięcia! Jedni leczą ją za pomocą zimnej wody, inni za pomocą nagłego przestrachu, ale i ten i ów środek nie może się nazwać radykalnym. Obecnie jedno z zagranicznych czasopism lekarskich twierdzi nieodzwalnie, że łyżeczka miałkiego cukru, połkniętego na sucho, leczy najuporczywszą nawet czkawkę na poczekaniu. Kto nie wierzy niech spróbuje.

— * **Etna.** Profesor chemii i fizyki w uniwersytecie w Katanii, ogłasza, że w ostatnich dniach w okolicach Etny, mianowicie w miejscowości Paterno, w obszernej kotlinie powtórzyły się liczne kratery, które z wielką siłą i łoskotem, wstrząsającym ziemię, wyrzucają całe strumienie ciepłego na 40 do 45 stopni i zawierającego sól błota, przyczem rozwijają się w bardzo silnym stopniu gazy, połączone z siarką. Spostrzeżono także w wulkanicznem błocie różne płynne węglany, tworzące rodzaj nafty, która w kroplach zbiera się na powierzchni, i charakterystyczną wonią swą przenika powietrze w około aż do znacznej odległości. Zjawisko to niewątpliwie zostaje w związku z nieustannemi trzęsieniami ziemi, które nawiedziły prowincyą Katanię, w czasie od 4. października do 19. listopada i zwłaszcza pomiędzy mieszkańcami miasta Mineo i okolicy jego wywołały popłoch niesłychany.

— * **Z Islandyi** przybyła ostatnia poczta do Kopenhagi dnia 15. b. m. Aż do wiosny będą Islandczycy bez wszelkich z Europy wiadomości. Być może, iż poczciwi ci ludzie nie wiele na tem stracą. Wspomniona poczta przywiozła wiadomość, że w miesiącu listopadzie na ponurej wyspie północnej panowały straszliwe burze śnieżne, które wygubiły wiele owiec w górach i w flotylach rybackich zrządziły dotkliwe spustoszenia. W stolicy wyspy, Rejkiawiku, dało się czuć 1. grudnia lekkie trzęsienie ziemi, a na morzu, na południe od wyspy, zauważono wybuchy wulkaniczne, podczas gdy kratery na wyspie samej były zupełnie bezczynne.

Ostatnie wiadomości.

Madryt, 28. grudnia. Zaniesiona prośba królobójcy Oliva y Moncasi do trybunału o zniesienie wyroku kary śmierci nie została uwzględnioną.

— Z **Główny** pod Poznaniem donoszą nam, że dnia wczorajszego po południu niejaki Eichberg, Niemiec, liczący około 60 lat, swego własnego syna tak nielitościwie nożem popłatał, zadając mu wpierw ranę w brzuch, potem w ręce i inne części ciała, że go musiano natychmiast do lazaretu miejskiego odwieść. Czy będzie żył, jest wątpliwem. Przyczyna owego okrucieństwa dotąd nie wiadoma. Bezlitościwego ojca uwięziono natychmiast.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 30. grudnia.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów piękn. mrk.	piękn. fen.	średn. mrk.	średn. fen.	pośled. mrk.	pośled. fen.
Pszenicy	8	50	7	90	7	25
Zyta	5	75	5	50	5	40
Jęczmienia	6	30	5	50	5	40
Owsa	6	30	5	50	5	—

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 40,000 litrów cena wypowied. 48,00 mk., na grudzień 48,00 mk., stycz. 48,00 mk., luty 48,60 mk., marzec 49,30 mk., kwiecień 00,00 mk., kwiecień-maj 50,30 mk., czerwiec 00,00 mk.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.